

Luigi Zoja\*

## JEDENASTY WRZEŚNIA: TRANSATLANTYCKIE REFLEKSJE<sup>1</sup>

### SEPTEMBER 11: TRANSATLANTIC REFLECTIONS

**terroristic attacks  
September 11th**

Artykuł powstał bezpośrednio po ataku terrorystycznym, który zdarzył się 11 września 2001 r. W pierwszej części autor interpretuje atak jako próbę terrorystów przywrócenia mitu „boskiej sprawiedliwości” karzącej pychę, arogancję i poczucie omnipotencji Stanów Zjednoczonych. Następnie opisuje klimat emocjonalny panujący w Stanach po dramatycznych wydarzeniach 11 września, zwracając uwagę, że paranoiczne reakcje nieoczekiwanie pojawiają się jako najbardziej adekwatny sposób opisu rzeczywistości. Końcowe refleksje skupiają się wokół reakcji „wściekłości i wrzasku” – zawierającej zarówno lęk, jak i irracjonalną destrukcję.

**Summary:** The article was written immediately after the events of Sept 11<sup>th</sup>, 2001. The author — an European living in NY — wrote under the shock of the events, but also under the impression that, after an immediate solidarity, European and American views would diverge. The paper consists on 3 parts:

1. The attacks are interpreted as an attempt — on the part of the terrorists — to revive a myth of „Divine Justice” punishing excessive human arrogance, in this case of the USA.
2. The psychic climate of NY in the aftermath of September 11 is described. Paranoid reactions became normality (i.e. suggestions on the part of the official authorities contained exaggerated, paranoid-like suggestions to mistrust anything)
3. The fear is expressed of a ”sound and fury” (see Macbeth) reaction on both parts, leading to irrational, growing destructiveness.

---

\* Dr n. hum. Luigi Zoja (1943) jest analitykiem z tytułem trenera w Instytucie C.G. Junga w Zurychu, byłym prezesem CIAPA, ustępującym prezesem IAAP (International Association of Analytical Psychology) i aktualnym przewodniczącym International Ethics Committee tegoż. Wykładał na Wydziale Psychiatrii w Państwowym Uniwersytecie w Palermo, również w innych uniwersytetach we Włoszech i za granicą. Jest autorem artykułów i książek, publikowanych po włosku, polsku, angielsku, niemiecku, francusku, hiszpańsku, portugalsku, grecku, rosyjsku, polsku, czesku, łotewsku i słoweńsku. Opublikował: *Drugs, Addiction and Initiation*, I wyd. Sigo Press, Boston 1989, II wyd. Daimon, Einsiedeln 2000; *Growth and Guilt*, Routledge, London and New York 1995; *The Father*, Routledge, 2001; (ed.) *The global Nightmare. Jungian Perspectives on September 11*, Daimon, Einsiedeln 2002.

<sup>1</sup> Artykuł ten jest rozwinięciem wykładu „Nie poszerzajmy Atlantyku”, który wygłosiłem w Instytucie Kultury Włoskiej w Nowym Jorku podczas dyskusji panelowej 29 listopada 2001r. Składam podziękowania dla Paolo Riami, dyrektora Instytutu Kultury Włoskiej

Le XXI siecle sera religieux ou sera pas.  
XXI wiek będzie religijny albo w ogóle go nie będzie.  
Andre Malraux

[Die Gotter] haben sich selber einmal zu Tode gelacht! Das geschah, als das gottloseste Wort von einem Gotte selber ausging — das Wort „Es ist Ein Gotte“.  
[Bogowie] pewnego dnia zabili się śmiechem! Stało się tak, gdy Bóg powiedział najbardziej bezbożną rzecz: „Jest tylko jeden Bóg”.

Fryderyk Nietzsche

Jestem europejskim analitykiem włoskiego pochodzenia i obecnie mieszkam w Stanach Zjednoczonych. W zgodzie z tą zmianą miejsca zamieszkania złamałem atawistyczną zawodową regułę i bardziej swobodnie piszę w pierwszej osobie, by wyrazić swoje myśli oraz uczucia. Działając pod presją wydarzeń z jedenastego września [2001 roku — przyp. tłum.] zrezygnowałem z akademickiego stylu, mimo że taki styl jest preferowany i szanowany w moim zawodzie. Starałem się, by moje refleksje miały psychologiczny charakter, choć dotykałem innych dziedzin. W pracy nad tym artykułem kierowała mną chęć pogłębienia porozumienia między islamem a zachodem.

Przygotowanie gruntu do dialogu między islamem a zachodem wymaga najpierw zrozumienia różnic między Zachodem a amerykańskim Zachodem. Ponieważ znam obie strony Atlantyku, uważam, że jedność Zachodu jest często fikcją, obłudą — kruchą maską. Próbowałem przekazać moim amerykańskim kolegom to, co Europejczycy często widzą, ale czego nie mówią w zawodowych lub osobistych rozmowach z kolegami zza oceanu. Europejczycy są bardziej związani starymi zasadami grzeczności zakazującymi krytyki, szczególnie bezpośredniej krytyki rozmówcy. Oprócz kulturowych zasad, są także „starsi”, bardziej zmęczeni i sceptyczni, i w związku z tym bardziej skłonni wierzyć, że wkładana w dyskusje energia często idzie na marne. Ja, wręcz przeciwnie, uważam, że to europejska postawa marnuje energię: można krytykować Amerykanów za wiele rzeczy, ale nie można im zarzucić braku chęci słuchania, nawiązywania dialogu i zmiany, pod warunkiem, że udowodni im się, że coś jest warte zmiany.

### I O „boskiej sprawiedliwości”

Świadomie i nieświadomie wiele osób odczuwa, że początek dwudziestego pierwszego wieku oznacza wkroczenie w „wiek pychy”. W naszym „nowym wieku” ludzka arogancja nie zna granic. Tragiczne jest to, że nasza arogancja przyszła po stuleciu, którym rządziły świeckie i racjonalne wartości. Według Nietzschego — i później Freuda, Junga i nas wszystkich — koniec dziewiętnastego i początek dwudziestego wieku były świadkami „śmierci Boga”. W dwudziestym wieku zachodnia kultura przynajmniej oficjalnie stała się świecka i racjonalna. Tragedia naszej arogancji, połączonej ze świeckim rozumem, polega na tym, że człowiek zastąpił Boga jako najwyższy autorytet: z psychologicznego punktu widzenia człowiek poczuł się tak wszechmocny jak Bóg.

Naszą nowoczesność — lub postnowoczesność — nie charakteryzuje nieobecność Boga, ale zastąpienie boskości Boga „ubóstwionym” człowiekiem. Na przykład uzurpację przez człowieka boskiej mocy widać za każdym razem, gdy biologia i medycyna manipu-

lują życiem lub odtwarzają je i próbują znieść granice narzucone ciału przez czas i wiek. Mimo że można pozbyć się abstrakcyjnej idei Boga, ogłaszając, że Bóg umarł, nie da się odrzucić praktycznej funkcji nadrzędnego ograniczenia lub sędziego naszych uczynków [1]. Starożytność знаła religijny szacunek dla granic. Bogowie karali tych, którzy chcieli być szczęśliwi lub potężni *bez granic*, tych, którzy chcieli być jak bogowie. Temat ten przedstawiłem w swej wcześniejszej pracy *Rozwój i wina: psychologia i granice rozwoju* [2]. W tym starożytnym modelu pycha (*hubris*) jest nierozłączna z *nemesis*. Dla opowieści dotyczących pychy i sądu jest charakterystyczne, że arogancję spotyka kara ze strony jej własnych nadmiarów, a nie ze strony wroga. Na przykład Herodot (który stworzył historiografię i którego model wyjaśniania pozostał bardziej mitem niż historią) pisze, że perską inwazję na Grecję spotkała klęska przede wszystkim z powodu niepoohamowanej ambicji Persów: perska flota nie mogła znaleźć dostatecznie dużego portu, żeby jej wielka armia mogła wykonywać manewry.

W związku z tym, że stopniowo historia rozpętywała pogoń za postępem, rozwojem i omnipotencją, Zachód porzucił wszelki szacunek dla granic. Mimo to granice nie znikły. Tak jak w przypadku każdej mitologii i religijnej zasady, archetypowy szacunek dla granic został wyparty i usunięty do nieświadomości, ale nie zlikwidowany. Ograniczające czynniki wciąż działają na nas, mimo że nie jesteśmy tego świadomi.

Stajemy się ponownie świadomi naszych ograniczeń w dwojaki sposób. Po pierwsze spotykamy je w tematach masowej rozrywki, w których pychę spotyka kara. Na przykład tłumnie odwiedzamy kina, by oglądać historie o tym, jak aroganckie technologie niszczą swych ludzkich stwórców w takich filmach, jak „Frankenstein”, „Terminator”, „Titanic” i „Park jurajski”. Po drugie nauka i zdrowy rozsądek uświadamiają nam niepożądane i często nieoczekiwane konsekwencje postępu technicznego. Wiemy, że nasz nawyk nadużywania psuje środowisko, pożera zasoby naturalne, podnosi temperaturę kuli ziemskiej, zmienia klimat, niszczy gatunki roślinne i zwierzęce oraz zamienia lasy w pustynie.

Naukowe prognozy brzmią echem starożytnej opowieści o *nemesis*, mitycznej karze za pychę i zachłanność. W latach 1950—2000 rodzaj ludzki zużył więcej zasobów niż w całej swej historii do roku 1950 — to jest zachłanność. W miarę wzrostu zaludnienia wzrasta konsumpcja i prognozy stają się coraz bardziej pesymistyczne. Paraliż komunikacji wynika z aroganckiego oczekiwania, że powinniśmy być w stanie podróżować wszędzie i zawsze: prognozy przewidują, że do 2025 roku amerykańscy obywatele zmarnują 8000 stuleci swego czasu w korkach. Niedawno byliśmy świadkami nagłej, rujnującej dewaluacji na rynku papierów wartościowych, spowodowanej oszałamiającymi sukcesami i przytłaczającymi klęskami nowych spółek internetowych.

W podsumowaniu można powiedzieć, że mit boskiej sprawiedliwości, jako kary za nadmierną arogancję, jest bardziej żywy w psychice niż kiedykolwiek wcześniej. Nasz pozbawiony wahania nawyk nadużywania powoduje konsekwencje, które wskazują na nasze ograniczenia bez względu na to, czy chcemy widzieć te granice czy nie (archetypalne oczekiwanie sprawiedliwości). Mimo to boska sprawiedliwość nieświadomie przyciąga uwagę zarówno naukowców, jak i niewykształconych mas. Opowieść o boskiej sprawiedliwości woła o głos dla siebie. W tych warunkach utajony mit o karze za bezgraniczną arogancję (*nemesis* karząca pychę) łączy się z autentyczną potrzebą boskiej sprawiedliwości. Pragniemy boskiej obecności po śmierci Boga (archetypalne oczekiwanie boskiego elementu).

Potrzeba granic i sprawiedliwości ma także swoje zagrożenia. Takie pragnienie sprawia, że jednostki i grupy stają się podatne na opętanie mitologią mściciela. Grupy pragną wierzyć, że mogą ożywić Boga swymi aktami zemsty. Gdy mitologia zemsty opanowuje grupę, działania jej muszą mieć wielkość — symbolikę i przekonujący charakter — boskich działań, jeżeli ma ona pozostać spójna i zdobyć poparcie. W tym tkwi niebezpieczeństwo: nieświadoma identyfikacja z boską sprawiedliwością jest równie arogancka i niebezpieczna, jak iluzja omnipotencji, iluzja bycia poza dobrem i złem.

Marksizm jest najpowszechniej znanym nowoczesnym mitem *hubris-nemesis*, sprawiedliwości ograniczającej bezgraniczną zachłanność. Mimo że mit ten był stale obecny w naszej zbiorowej świadomości od ponad wieku, praktyczny marksizm poniósł klęskę. Komunizm jest martwy, ponieważ okazał się nieefektywny we współczesnej ekonomii i ponieważ marksistowska przepowiednia nie sprawdziła się. Komunizm był przede wszystkim wiarą. Jako taki mógł ignorować swe ekonomiczne wyniki, ale nie swoją „religijną” przepowiednię. Marks przewidział, że w uprzemysłowionym świecie będzie postępować tragiczne ubożenie mas ograbianych przez kapitalistów, jednak na Zachodzie dokonał się olbrzymi wzrost zamożności, połączony z wydatkami socjalnymi, zapobiegając dramatycznej walce klas przewidywanej przez Marksa. Sukces zachodniej klasy średniej zamiast stworzyć warunki do rewolucji, stworzył wygodne warunki życia.

Mimo że komunizm jako system państwowy nie sprawdził się, *marksistowski mit* przetrwał. Marksistowskie proroctwo przewiduje narastający podział przeciwności (przed czym ostrzega psychologia analityczna). Rosnący dystans między wydziedziczonymi i bogatymi oznacza zwycięstwo pychy bogatych. Po drugie, marksistowskie proroctwo głosi nagłe zjednoczenie, nagłe odwrócenie (rewolucja, enantiodromia) jednostronnego bogacenia się bogatych i wyzysku robotników. Takie odwrócenie stanowi powrót naturalnej równowagi — *nemesis*, sprawiedliwości!

Pierwsza faza marksistowskiego mitu — triumf zachłanności — nie ujrzała światła dziennego w krajach Zachodu. Mimo że marksistowskie proroctwo nie zmaterializowało się, urzeczywistnia się ono dzisiaj tam, gdzie Marks nigdy się tego nie spodziewał. Dramatycznie poszerza się przepaść między bogatymi a wydziedziczonymi — nie pomiędzy klasami w państwie, ale pomiędzy „klasami krajów” w globalnej skali.

Gdy Karol Marks był zaledwie niemowlęciem (1820 rok), najwyższy dochód na mieszkańca (wówczas w Wielkiej Brytanii) był w przybliżeniu trzy razy wyższy niż w najbiedniejszych krajach (Indie, Chiny). W 1900 roku Wielka Brytania wciąż zajmowała pierwsze miejsce, ale jej dochód na głowę mieszkańca był już dziewięciokrotnie wyższy niż krajów na końcu listy (Egiptu i innych). W dwudziestym wieku statystyki są nieporównywalnie bardziej dokładne i nieporównywalnie bardziej tragiczne. Najwyższy średni dochód (co ciekawe, na pierwszym miejscu jest Szwajcaria, potem Japonia, a nie — Stany Zjednoczone) jest 500-600 razy wyższy niż w Mozambiku (ponad 40 000\$ rocznie w porównaniu z 80\$ rocznie). Pierwsza część marksistowskiego proroctwa właśnie spełnia się, choć nie tak, jak Marks to przewidywał. Różnica między „mającymi” a „nie mającymi” dramatycznie powiększyła się, ale napięcie jest głównie między bogatymi a biednymi krajami, a nie — między klasami.

Z historycznego punktu widzenia w basenie Morza Śródziemnego rodziło się bogactwo Zachodu, a obecnie przeżywa on swoje *nemesis*. Wydziedziczeni Bliskiego Wschodu nie

mają nic do stracenia poza głodem i chorobą. Próbują umknąć swemu losowi i ryzykują samobójcze podróże na łodziach, którym ledwo wystarcza paliwa, zatłoczonych tak bardzo, że wszyscy na pokładzie muszą stać, a potem rzucają się w nocy ku europejskiemu wybrzeżu. O świcie włoskiej straży przybrzeżnej często pozostaje tylko zbieranie ludzkich szczątków z turystycznych plaż — anonimowych zwłok, ofiar globalizacji.

Wydzieńczeni pochodzą z krajów, do których dotarła nowoczesność, ale tylko w formie przedmiotów, a nie — kultury. Kultura Zachodu nie ma miejsca w tych krajach, w których obecność religii przenika każdy aspekt życia tak jak w Średniowieczu. Zdominowanie kultury przez religię jest szczególnie charakterystyczne dla ludzi, którzy uważają, że ich religia jest radykalnym dziedzictwem Mahometa. Tak jak Żydzi, od wieków związani z muzułmanami projekcjami cienia i agresywnymi relacjami, poszukujący schronienia w Europie muzułmanie potrafią przetrwać bez swego kraju, ale nie bez religijnej tradycji. Podobnie Żydzi stracili język lub ulegli sekularyzacji, ale nigdy nie stracili swej religijnej kultury.

W założycielskim micie islamu nie ma nic, co da się porównać ze stwierdzeniem Chrystusa, by Bogu oddać to, co boskie, a cesarzowi to, co cesarskie (w epizodzie, w którym Jezus pokazuje podobiznę cesarza na monecie [Mateusz, 22: 15-22; Łukasz, 20: 20-26]. *Tradycyjna islamska moneta ma tylko podobiznę Boga*. Głęboka różnica między islamem a chrześcijaństwem nie przeszkadzała Zachodowi tak długo, jak Zachód mógł podpisywać dobre kontrakty na ropę i otrzymywać wsparcie w zimnej wojnie z komunizmem.

Całe rzesze ludzi *nie* przeszły przez rewolucję kulturalną (na przykład w okresie Renesansu lub Oświecenia), która prowadziła do nowoczesności. Dla wielu osób wiara w prorocтво jest dosłowna. Nic dziwnego w tym, że wydzieńczeni chętnie akceptują proroków obiecujących im przywrócenie entuzjazmu, sensu i godności. Kto obieca przekształcić pozornie bezsensowne życie stopniowo zamieniając śmierć w szlachetną ofiarę i męczeństwo? Al Kaida potrafiła wśród swych zwolenników przekształcić bezsensowne samobójstwa w coś świętego (*sacri-fice*), w narzędzia Boga. Po co tracić życie czekając na sens, jeżeli sens może wybuchnąć w jednej chwili — razem z twoim życiem?

Może mylić fakt, że niektórzy terroryści spędzili swe ostatnie lata jako spokojni burżuazyjni na południu Stanów Zjednoczonych lub na północy Niemiec. Jeżeli przyjrzeć się tej kwestii z psychologicznego punktu widzenia powinno się — tak jak w analizie — skierować uwagę na znacznie wcześniejsze fazy życia terrorystów. Jaki mit „odrodzenia przez ofiarę” karmił ich dusze, gdy mleko karmiło ich ciała? Widzieliśmy na filmie wideo, że ośmioletnie i młodsze dzieci były szkolone do samobójczych ataków. Przyszli terroryści musieli być indoktrynowani świętą śmiercią nawet przed ósmym rokiem życia. Czy reakcja na nauczycieli i dzieci wychowane w strachu powinna mieć charakter militarny, czy kulturowy i psychologiczny? Jeżeli zwycięży pierwsza odpowiedź — my, cywilizowany Zachód, będziemy musieli zabić wiele dzieci, zanim dorosną.

Z bardzo złożonych powodów (dotyczących jednocześnie kultury, historii, ekonomii, religii i tak dalej) olbrzymie masy ludzi, a czasem całe kraje, widzą Stany Zjednoczone jako symbol planetarnej pychy. Przypisują Ameryce odpowiedzialność za pychę całego nowoczesnego świata. Uważają, że Stany Zjednoczone celowo demoralizują niezachodnie kultury — nowe rynki! — swoim zachłannym materialistycznym przykładem. Kiedyś nazywane „wielkim szatanem” Stany Zjednoczone są wygodnym nośnikiem prześladowczych, „totalitarnych” projekcji cienia na globalną skalę.

Uważa się, że Stany Zjednoczone nieprzerwanie starają się cieszyć swym standardem życia — swym „amerykańskim stylem życia” — kosztem życia innych. Mimo to trzeba przyznać, że wyrażenie „amerykański styl życia” przeżyło się bez względu na to, jak bardzo „amerykański” był ten styl życia. W dwudziestym pierwszym wieku życie jest na globalną skalę uwarunkowane ekonomią. Korzyści są nierówno dzielone między bogate kraje (z których najbardziej widoczne są Stany Zjednoczone) oraz kraje „ofiary”. Perspektywa ta odpowiada marksistowskiej koncepcji „walki klas” pod warunkiem, że przeniesie się ją na stosunki międzynarodowe, w których występują konflikty między krajami położonymi na różnych półkulach.

Założyciele Ameryki umieścili prawo do „poszukiwania szczęścia” w Deklaracji Niepodległości z 1776 roku. Amerykańska deklaracja walczyła o nową, humanistyczną moralność. Obecnie ta wczesna proklamacja jest uważana przez wrogów Ameryki za wrodzoną skłonność do hedonizmu kosztem duchowych wartości. Dla wielu „poszukiwanie szczęścia” jest archetypalnym określeniem amerykańskiego nadmiaru i pychy, a nie — afirmacją ludzkiej godności i wolności jednostki. Wystarczy spojrzeć na statystyki, by zrozumieć, dlaczego Stany Zjednoczone mogą symbolizować pychę: Zamieszkuje je mniej niż 5% całej ludzkości, ale ich mieszkańcy zużywają ponad 30% światowych zasobów. Mimo to Stany Zjednoczone nie powinny ponosić całej odpowiedzialności za „rewolucję przyjemności”, która dokonała się na Zachodzie (amerykańskim i europejskim).

Współczesne, zaawansowane ekonomicznie kraje przeszły przez rewolucje, które zmodernizowały system wartości. Na przykład amerykańską rewolucję z roku 1776 poprzedziła rewolucja przemysłowa w Anglii, która podążyła drogą francuskiego Oświecenia, które poprzedziło włoskie Odrodzenie. Nawiasem mówiąc włoskie Odrodzenie wiele zawdzięcza arabskiemu rozkwitowi w okresie Średniowiecza — historia i z tego powodu zatoczyła interesujący krąg. Stany Zjednoczone nie są odosobnione w swych konsumenckich nawykach ani w swej rewolucyjnej konsumenckiej kulturze. Na przykład obecnie Europa i Ameryka Południowa wydają się inspirowane tą samą pychą, co Stany Zjednoczone i dołączają do „amerykańskiego stylu życia”, jak tylko będzie je na to stać. W związku z tym należy zrozumieć, z psychologicznego punktu widzenia, dlaczego uważa się, że pycha jest skoncentrowana w Stanach Zjednoczonych, mimo że podziela ją większość globalnych ekonomii. Znajomy i łatwo dający się zaszufłakować wróg jest najlepszym wrogiem i Stany Zjednoczone spełniają wszystkie wymagania z powodu swej oczywistej dominacji. Na przykład utrzymują bez przerwy swą zadziwiającą wojskową przewagę od połowy dziewiętnastego wieku. W swych próbach zdemonizowania amerykańskiej siły militarnej jej krytycy i wrogowie łatwo zapominają o tym, że nigdy w historii tak przytłaczającej przewagi wojskowej nie używano tak bardzo powściągliwie. Co prawda w latach 1846-48 Stany Zjednoczone zajęły ponad połowę ówczesnego Meksyku — obszar wielkości niemal zachodniej Europy — i okupowały jego stolicę. Mimo to zajęcie meksykańskiego terytorium było wyjątkiem w amerykańskiej historii wojskowej. Historia nie zna przypadku takiej przewagi wojskowej, ale nie zna także przypadku używania przewagi wojskowej z taką powściągliwością. Mimo to psychologiczna blizna pozostaje częścią meksykańskiej tożsamości, a reszta Ameryki Łacińskiej przeżyła podwójny uraz, ponieważ oczekiwała, że Meksyk będzie jej kulturowym przywódcą. W trakcie ostatnich 150 lat południowo-amerykański lęk przed podbojem przez północnoamerykańską zachłanność przekształcił się jedynie z lęku wojskowego w lęk ekonomiczny.

Antagonistyczne nastawienie wobec Stanów Zjednoczonych często wynika bardziej z kulturowej i psychologicznej opozycji niż z wrogich ekonomicznych lub wojskowych zamiarów. Na przykład, mimo że Włochy i Stany Zjednoczone nie mają wspólnej granicy ani silnych wspólnych interesów ekonomicznych, antyamerykanizm był jednym z filarów faszystowskiej propagandy w latach dwudziestych i trzydziestych. Uważa się, że w wyniku pewnej ciągłości w rozwoju wydarzeń antyamerykanizm mógł być *ponownie użyty* przez włoski marksizm po drugiej wojnie światowej [3]. Jednak eksplozja antyamerykanizmu na światową skalę nastąpiła po zakończeniu „zimnej wojny” i upadku sowieckiego komunizmu. Z psychologicznego punktu widzenia jedno ze zbiorowych przeciwieństw napiętej, ale skutecznej równowagi rządzącej światem — kapitalizm kontra komunizm — przestało istnieć dekadę temu. Zbiorowa psychika musiała odtworzyć równowagę w nieświadomości po upadku komunizmu. Islam i chrześcijaństwo Kościoła rzymskokatolickiego są dwiema największymi religiami na świecie, z których każda ma więcej niż miliard wyznawców. Do upadku komunizmu islam unikał nadmiernej krytyki Stanów Zjednoczonych. Był milcząco zjednoczony ze Stanami Zjednoczonymi wspólną walką. Jednak od lat dziewięćdziesiątych muzułmańscy przywódcy otwarcie obwiniają „amerykański styl życia” za nadmiar materializmu i brak duchowości charakterystyczny dla naszych współczesnych czasów.

Oczywiście nie powinno się ograniczać do perspektywy psychologicznej ani do interpretowania nieświadomych procesów. Pod wpływem różnych wewnętrznych problemów, nie ugruntowanej demokracji i chwiejnego wsparcia społecznego przywódcy biednych i niestabilnych krajów muzułmańskich mogą być bardzo kuszeni antyamerykanizmem z politycznego punktu widzenia. Głoszony przez komunizm „kapitalistyczny spisek” dotyczył tylko ekonomicznej, a nie kulturowej nędzy mas. Przesłanie wielkiej religii zawiera krytykę kapitalistycznej nierówności, ale sięga znacznie głębiej. Ludność Trzeciego Świata często od niepamiętnych czasów była często ekonomicznie zacofana, ale z tego powodu nie musi koniecznie uważać, że Stany Zjednoczone są odpowiedzialne za jej biedę. Mimo to nastolatek noszący dzinsy, jedzący w McDonalddie, pijący piwo, swobodnie uprawiający seks i wstydzający się swej arabskiej tożsamości, powoduje, że jego rodzice zaczynają nienawidzić Stanów Zjednoczonych jako bezlitosnego mordercy ich kultury: żaden zachodni żołnierz nie zabił ich dzieci, ale za to Hollywood stopniowo zabija wzorcowe modele ich, ich rodziców i przodków. Rodzice mają „słuszne powody” do tego, by przeciwstawiać się uzurpacji ich autorytetu. W drzewie genealogicznym można wymienić nowe pokolenie, ale nie — stare. Można zastąpić gałęzie, ale nie — korzenie. Starsi wiedzą, że są biedni ekonomicznie, ale nie kulturowo. Przeczują, że ekonomiczne bogactwo można osiągnąć lub odbudować w krótkim czasie: przykładem jest Korea Południowa lub Niemcy Zachodnie po drugiej wojnie światowej. Natomiast tożsamość kulturowa znika raz na zawsze: przykładem mogą być rdzenni mieszkańcy Australii, obu Ameryk, Afryki i innych kontynentów.

Porównywanie Stanów Zjednoczonych z szatanem przez kilku muzułmańskich przywódców można wyjaśnić zarówno ekonomicznym, jak i kulturowym poniżeniem, którego doświadczyły ich społeczności. Globalizację uważa się za triumf pychy i zachłanności oraz ekonomiczną i kulturową amerykańską globalizację świata. Każdy przeciwnik globalizacji jest w jakimś stopniu antyamerykański.

Tendencja do przeciwstawiania się ekonomicznej ekspansji bynajmniej nie ogranicza

się do niewykształconych mas. Na Zachodzie głosy sprzeciwu pochodzą z dobrze wykształconych środowisk, także w Stanach Zjednoczonych. Zaledwie dwa miesiące przed nowojorskim „czarnym wtorkiem” prestiżowy „Le Monde Diplomatique” wydał numer opisujący amerykańską politykę ostatniej dekady — ostatniej dwudziestego wieku i pierwszej bez komunistycznego przeciwnika — jako próbę „drugiego amerykańskiego stulecia” w umysłach niektórych prominentnych amerykańskich polityków.

Fala opozycji wobec globalizacji narasta, ponieważ polityczni przywódcy używają bezmyślnej postawy amerykańskiej administracji, by jeszcze bardziej manipulować zawistnymi społecznościami. „Amerykańska administracja?”. Nawet moje nieeuropejskie ucho słyszy w tym zniewagę dla mieszkańców reszty „amerykańskiego” kontynentu. Od Rio Grande do Terra del Fuego narzekanie brzmi tak samo: „»Amerykanie« przywłaszczyli sobie nawet nazwę kontynentu. To dobry symbol ich zachłanności i postawy wobec reszty kontynentu”. Czasem to „narzekanie” pojawia się w formie drukowanej: można znaleźć ten zarzut na stronach prac tak znanych autorów jak E. Galeano. Nawet Europejczyk może być zaskoczony przywłaszczeniem nazwy »Amerykanin« i może wracać do pism ojców-założycieli w poszukiwaniu „archetypów” tego kraju, który jest tak trudno zdefiniować. Oficjalne głosy niezależności od Wielkiej Brytanii mówiły o „Zjednoczonych Stanach Ameryki”. Kiedy i jak nastąpiło to „kontynentalne przejście”? Jak to się stało, że obecnie Stany Zjednoczone postępują tak, jakby była tylko jedna „Ameryka”, szczególnie, że każde oficjalne słowo musi przejść przez filtr „politycznej poprawności”? Mierząc się z wrogością innych państw rząd Stanów Zjednoczonych wydaje miliony dolarów na wywiad. Dlaczego Stany Zjednoczone nie zorganizują kongresu, zwykłego okrągłego stołu dotyczącego tej kwestii, do której nie jest potrzebny wywiad, ale zwykły zdrowy rozsądek?

## II O jedenastym wrześniu

Jedenastego września porwano *więcej* niż cztery samoloty pasażerskie: jedenastego września cała nasza zbiorowa wyobraźnia została porwana, uprowadzona, wyrwana ze swej zwykłej gleby i gwałtownie wrzucona w ahistoryczny, archaiczny wymiar. Ukradziono nam cały kalendarz. Wierzyliśmy, że wkraczamy w trzecie tysiąclecie ery chrześcijańskiej, ale znaleźliśmy się we władzy „archetypów” i „archeczasów” (*arche-times*). Wierzyliśmy, że żyjemy w logicznej i świeckiej, humanistycznej epoce. Zamiast tego odkryliśmy, że przeżywamy mit. Mit został nam narzucony nie tylko z zewnątrz. Odkryliśmy, że znowu myślimy mitycznie, mimo że nie wybraliśmy świadomie takiego rodzaju myślenia.

Nawet Hitler i Stalin nie wywołali takiego efektu. Nawet nie śnili o czymś takim. Zbrojne i zimne wojny były tragiczne i śmiertelne; były olbrzymią stratą ludzkiej twórczości przekształconej w śmiertelne współzawodnictwo i destrukcyjność. Mimo to czasy te pozostały naszymi, wciąż dającymi się rozpoznać, współczesnymi czasami. Mimo że Hitler i Stalin czasami zachowywali się jak prorocy, w oczach zachodniego świata przede wszystkim pozostali wrogimi politykami.

Osama ben Laden mówi tylko i wyłącznie w imieniu boskiej sprawiedliwości (w swoim wyobrażeniu). Tak samo Pat Robertson i Jerry Falwell, dwaj amerykańscy kaznodzieje zdobywający szerokie rzesze słuchaczy, mówią, że w tych wydarzeniach jest ręka sprawiedliwości. Fundamentalisci w wszystkich wyznań wiedzą, że odniosą już pół zwycięstwa, jeżeli uda im się przenieść dyskusję na grunt teologiczny. Amerykańska opinia publiczna

kategorycznie odrzuca taką ideę. Dla nas fundamentalistyczny triumf jest gwałtem.

Sny o katastrofach podobnych do katastrofy wież mają regularnie nawet ci, którzy rzadko miewali koszmary senne. Częste są także sny, które przypisują Osamie ben Ladenowi destrukcyjną omnipotencję. Sny te mają bardzo różni pacjenci. „Associated Press” opublikowała zdjęcie dymu otaczającego wieże po ataku. Wielu odbiorców tego publicznego obrazu *widzi profil Osamy ben Ladena w kształcie dymu*. Tak jak święci, diabły, madonny i prorocy w poprzednich stuleciach i odległych miejscach, niszczące bóstwo pojawiło się w trzecim tysiącleciu i na najbardziej nowoczesnym niebie — niebie Manhattanu.

Ten sam prorok zniszczenia pojawił się na naszym domowym ołtarzu — w telewizorze, centrum naszych codziennych rytuałów. Głos Osamy ben Ladena twierdził, że przemawia w imieniu Wszchemocnego i ogłosił, że Amerykanie i ich sojusznicy nie zazną ani dnia spokoju. Jak każdy boski głos, tak i głos ben Ladena mierzył bezpośrednio w naszą nieświadomość, próbując ominąć pośrednictwo rozumu i naszej świadomej psychiki. W znacznym stopniu udało mu się to. Mimo codziennych i potwierdzanych zapewnień, wielu Amerykanów, wielu Europejczyków, wielu obywateli trzeciego tysiąclecia padło ofiarami psychologicznego ataku bardziej nieokreślonego i dalej sięgającego niż fizyczny atak. Głos ten zapowiadał, że z naszego codziennego życia zniknie poczucie bezpieczeństwa. Jego zapowiedź urzeczywistniła się.

Ponieważ głównie zwracamy uwagę na zewnętrzną rzeczywistość, uważamy, że odkryliśmy, iż terroryzm nabrał globalnego charakteru. Prawdziwym odkryciem jest jednak to, że koszmary senne i paranoidalne fantazje, a nie — terrorystyczne akty, nabrały globalnego charakteru. Jeżeli moje rozumowanie jest słuszne, nastąpiła regresja do niebezpieczny kolektywnego stanu. Na część naszego codziennego funkcjonowania w niebezpieczny sposób wpływają najgłębsze i najbardziej archetypalne poziomy nieświadomości.

Urojeniowe fantazje pochodzące z naszego wewnętrznego świata można zrozumieć jako symboliczne wypowiedzi, ale nagle te fantazje zaczęły pasować do zewnętrznej „urojeniowej” rzeczywistości. W wyniku tego nie ufamy naszemu psychicznemu funkcjonowaniu albo nie ufamy naszej percepcji rzeczywistości — co sprowadza się do tego samego.

W wyniku osobistej i historycznej refleksji uznaliśmy, że rasizm był projekcją wewnętrznych prześladowczych fantazji. Obecnie nasze prześladowcze fantazje są na wolności, „wokół nas”. Umysł zwyczajnego wrażliwego na świat człowieka został skażony fantomami i po raz pierwszy może on wyobrazić sobie, co przeżywają chore psychicznie osoby. Tragiczną polityczną konsekwencją takiego skażenia jest to, że obiektywna rzeczywistość „pozwała” na pojawienie się na globalną skalę formy antysemityzmu — antyarabizmu. Inną bardzo widoczną konsekwencją jest nie dająca się przezwyciężyć trudność, przed którą stoi amerykańska administracja, gdy próbuje uspokoić swoich obywateli. Początkowo radzi się każdemu, by był w stanie podwyższonego pogotowia, ponieważ śmierć może nadejść z nieba lub z ziemi, w sklepie lub w liście, nie wiadomo skąd, za dzień lub za rok. Po podniesieniu takiego „alarmu” i często w tym samym komunikacie wzywa się ludzi do zachowania spokoju i wypełniania swoich zwykłych obowiązków. Nic dziwnego, że ten oksymoron stał się tematem politycznych żartów rysunkowych („New Yorker”, 26 listopada 2001, s. 124). Psychiatrzy prawdopodobnie znają to zjawisko ze swych podręczników. Sprzeczne komunikaty i aluzyjne oraz prześladowcze wzorce ekspresji, będące kiedyś oznaką zaburzeń psychicznych, nieoczekiwanie ponownie pojawiają się jako najbardziej

adekwatny sposób opisu rzeczywistości.

Jung uważał, że doświadczenie Boga i doświadczenie nieświadomości jest trudno odróżnić od siebie i w związku z tym można powiedzieć, że nasz dialog z nieświadomością jest autentycznym niesformalizowanym rodzajem doświadczenia religijnego. Religia jest nie tylko indywidualną obroną przed brakiem poczucia bezpieczeństwa, polegającą na ubóstwieniu (idealizowaniu) dziecięcych wspomnień rodziców, ale także archaiczną i historyczną walką z naszym wewnętrznym światem. Z tego powodu musimy próbować szanować doświadczenie religijne i jednocześnie oddzielać to, co dobre, od tego, co okropne. Jeżeli przyjąć filogenetyczne wyjaśnienie Junga, a nie — ontogenetyczne wyjaśnienie Freuda, nasuwa się wniosek, że olbrzymia część zachodniego społeczeństwa mimowolnie cofnęła się do pierwotnego „religijnego” stanu. Nasz emocjonalny stan jest „religijny” w tym sensie, że łączy nas (łacińskie: *ligare*) ponownie z archetypalnymi popędami i wyobrażeniami — zarówno dobra, jak i zła — z których wywodzi się każda historyczna religia.

Oprócz Junga także inni uważają, że chrześcijaństwo kształtowało swoje żydowskie korzenie w coraz bardziej pozytywnym kierunku. Poprzez swą desperacką walkę ze złem żydowska herezja, nazywana chrześcijaństwem, zaczęła reprezentować skrajny jednostronny monoteizm, w którym straszne oblicze Boga — wszechobecne w Starym Testamencie — niemal znikło na rzecz dobra. W tym sensie odrodzenie żydowskiej religijności po holocaulście powinno się rozumieć nie tylko jako próbę odbudowy narodowej tożsamości, lecz także jako próbę odzyskania psychicznej równowagi. Tradycyjna żydowska wiara zachowuje łączność ze strasznym obliczem Boga, psychologicznie przybliża i przygotowuje człowieka do doświadczenia *tremendum*. Tracąc wiarę w istnienie *tremendum* człowiek przestaje być przygotowany do obrony przed złem, takim jak nazistowskie „ostateczne rozwiązanie” — oprócz tego przestaje nawet wierzyć, że „ostateczne rozwiązanie” było faktem.

W tym samym sensie nadmierne „pozytywne” nastawienie chrześcijaństwa pasowało do pozytywistycznej filozofii i ideologii panujących na Zachodzie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych („zachodzie Zachodu”). Nauka i technologia są logicznym unowocześnieniem i urzeczywistnieniem „jedynej dobrej” ideologii chrześcijańskiego świata. Chrześcijanie wierzą w stworzenie i udają, że nie interesuje ich destrukcja. Uważają, że interesuje ich dobro, a nie — zło. W swej wschodniej wersji (marksizm) ta pozytywistyczna ideologia próbowała przekształcić politykę w naukę o „społeczeństwie bez zła”. Nie udało się to. Porażka marksizmu tylko wzmocniła jednostronny optymizm swej zachodniej wersji. Amerykańskie „kapitalistyczne społeczeństwo” jeszcze bardziej ugruntowało swą wiarę w nieograniczony ekonomiczny i technologiczny postęp. Przez ponad dziesięć lat fakty wydawały się potwierdzać słuszność tej wiary.

W swej innej pracy [4] wyraziłem pogląd, że „prawa ręka” tego społeczeństwa — Hollywood — nieświadomie stworzyła świat współczesnych wyobrażeń i mitów, z którego wykluczono tragedię. Hollywood — filmy, gwiazdy filmowe, telewizja i tak dalej — pomogło ukształtować nienaturalnych bohaterów, którzy są wolni od ambiwalencji i z tego powodu oferują masom sztuczny spokój. Warto tu zauważyć, że ta długa nauka optymizmu spowodowała, że Stany Zjednoczone i Zachód jako całość stały się szczególnie słabe i źle przygotowane do zmierzenia się z doświadczeniem czystej destrukcyjności. Nie jesteśmy już w stanie wyobrazić sobie gniewu Boga i brakuje nam wyćwiczonej wyobraźni, by

zrozumieć archetypalne zło — prawdopodobnie dlatego po ostatnich wydarzeniach tak wiele osób z oficjalnych kręgów na Zachodzie mówi o złu w sposób, który uderza brakiem psychologicznego wglądu.

Oczywiście nas — analityków — zajmuje psychologiczny stosunek do zła. Walczyliśmy do upadłego broniąc naszych pacjentów przed sennymi koszmarami i paranoidalnymi fantazjami. Nagle w naszej pracy nastąpił regres i w związku z tym pojawia się pytanie: może nasz głos jest nieprawdziwy, a prawdziwy jest głos sennego kosmaru i paranoi? Czy słuchaliśmy go dostatecznie uważnie? Czy nie powinniśmy byli brać paranoidalnych fantazji bardziej dosłownie?

Z tego powodu warto zauważyć, że obserwujemy gigantyczny „powrót wypartego” w całym zachodnim świecie. Oczywiście nagle archaiczne „religijne doświadczenie” nie jest ani świadomym zjawiskiem, ani instytucjonalną religią. Można uważać pewne stany psychiczne za zabobonne doświadczenia i próbować je ironicznie dewaluować lub traktować jako stany lękowe i opisywać w kategoriach DSM. Czy jednak są to adekwatne wyjaśnienia, czy może raczej redukcyjne mechanizmy obronne, a jeżeli są to obrony, to czy nasze zachowanie nie powoduje nowego cierpienia?

Nasze społeczeństwo nie doświadczyło od wieków i pokoleń ciemnej strony Boga. Gdy ujrzeliśmy ją w nazizmie (i stalinizmie) próbowaliśmy uważać masowe mordy za coś innego niż to, czym naprawdę były, i staraliśmy się zaklasyfikować je jako podręcznikowy przykład zaburzeń psychicznych. Jedenastego września nagle zobaczyliśmy „złego boga”, boga destrukcji zstępującego na Ziemię w sercu Stanów Zjednoczonych w najbardziej nieoczekiwanym miejscu i chwili.

Autorzy ataku na Nowy Jork i Waszyngton prawdopodobnie cierpieli niedostatki nieznane ludziom na Zachodzie — ale nie brakowało im wyobraźni. Terrorysty z pewnością potrafili wyobrazić sobie masowe morderstwo. Mieli ideologiczną, religijną i psychologiczną przewagę: znali ciemną stronę egzystencji. Głoszony przez terrorystów absolutny „gniew Boga” ujawnia współczesną fundamentalistyczną herezję. Nie chcę rozstrzygać, czy napastnicy i ich inspiratorzy należą do islamu, ale można ich opisać jako kapłanów nowej, radykalnej — i radykalnie nowej — formy monoteizmu, którą można by nazwać „aktualizmem”. „Aktualiści” stoją w opozycji do powiązanych ze sobą zasad prorocstwa i odkupienia — które w różnych formach jednoczą trzy historyczne monoteizmy (nawet marksizm z jego „odkupieniem mas”) — i nie czekają na organiczne spełnienie się prorocstwa w czasie. Epifania boskiej sprawiedliwości musi zaktualizować się w podwójnym sensie — aktywnie i w terażniejszości. Zadaniem kapłana jest być ręką Boga, *działać*, natychmiast spełniać *Jego* wolę. Odrzucają oni nieskończony i nieokreślony horyzont czasowy metafizycznej bożej sprawiedliwości. Karzący gniew Boga musi być, nadejść tu i teraz. Zarazem, tak jak wiele żydowskich lub chrześcijańskich apokaliptycznych sekt głoszących powrót Boga, ogłaszają powrót Boga w jego najbardziej mrocznej postaci.

W poglądach „aktualistów” jest uderzająca sprzeczność: uważają, że walczą o przywrócenie czystego i tradycyjnego islamu i jednocześnie wyrażają radykalnie modernistyczne, a nawet konsumpcyjne nastawienie. Kto wymyślił zachłanną niecierpliwość, potrzebę natychmiastowego osiągnięcia celu, ukryty brak zaufania do metafizyki, brak zaufania do nagrody mającej nadejść w innym wymiarze i innym czasie? Odpowiedź brzmi: współczesny konsumpcjonizm. Aktualistyczną herezję islamu napędza impuls uderzająco podobny

do tego, który powoduje znenawidzonym „wielkim szatanem”. Analiza Junga pokazuje, że nadmierna koncentracja na ziemskim przeciwniku — na własnym cieniu — powoduje zakażenie się tym cieniem. Bez wątpienia amerykańskie i zachodnie społeczeństwo jest opętane potrzebą szybkich i widocznych rezultatów. Czy jednak islamski fundamentalizm wciąż jest metafizyczną wizją czy też nieodwracalnie przekształcił się w naukę osiągnięcia praktycznych i szybkich zwycięstw destrukcyjnymi środkami?

Naszym zadaniem, jako psychologów, jest nie ograniczać się do zewnętrznych wydarzeń, pomimo ich znaczenia. Czy możemy powiedzieć, że prócz żalu i straty nasza psychika zdobyła w tragicznych okolicznościach nowy punkt widzenia? Według tradycyjnej zasady psychologii analitycznej przeciwieństwa powinny być utrzymywane jak najbliżej siebie. Tylko w wyniku ich *syntezy* (złożenia razem obu biegunów) może powstać symbol, który przezwycięży impas. Symbol jest czymś więcej niż sumą pierwszego i drugiego bieguna — zawiera nowe oryginalne elementy.

Wyparcie archetypalnej biegunowości wywołuje patologiczną nierównowagę w jedności i w całym społeczeństwie. W zachodniej historii dualizmu męskości i kobiecości wyparcie kobiecości uważano za powód nadmiernie racjonalnych lub agresywnych męskich postaw. W historii monoteizmu wyparcie straszego oblicza Boga w trakcie wyodrębniania się chrześcijaństwa z judaizmu doprowadziło do naiwnych lub obłudnych wyobrażeń, że można być „tylko dobrym”. W historii europejsko-amerykańskiej współczesności pojawienie się pozytywistycznej wiary i przekonania, że większy postęp oznacza większe szczęście, sprawiło, iż wielu uwierzyło, że nauka na zawsze zastąpi magię, mit i inne „zabobony”. Nauka może nawet zastąpić — dlaczego nie? — religię, ponieważ rodzaj ludzki udowadnia przez technikę, że jest bardziej „twórczy” niż Stwórca. Czy nie jest to inny sposób opisanie starego problemu pychy? Czy nie oznacza to, że pycha szaleje, że nasza świadomość jej naturalnej biegunowości — *nemesis* — została wyparta? Czy nie zgodzimy się z tym, że (na pierwszy rzut oka, ponieważ historia i społeczeństwo są znacznie bardziej złożone niż te uproszczenia) współczesna pycha skoncentrowała się na Zachodzie, a w obrębie Zachodu — w Stanach Zjednoczonych? Czy nie pamiętamy tego, że z tradycyjnego i archetypalnego punktu widzenia najbardziej przekonywającą „boską” karę za pychę wymierzają narzędzia arogancji, które zwracają się przeciwko swemu autorowi?

Die ich rief, die Geister  
Werde'ich nun nicht los

— krzyczy Uczeń Czarnoksiężnika u Goethego.

Tłumaczymy ten krzyk tak:  
„Nie potrafię kontrolować sił, które ożywiłem”.

Z każdego z tych powodów bardzo łatwo było wybrać Stany Zjednoczone i bliźniacze wieże w Nowym Jorku na archetypalny cel. Włoski eseista A. Torno uważa, że w Piśmie Świętym wyrażenie *altissimus* (po łacinie: bardzo wysoki) jest zastrzeżone tylko dla Boga. Dokładnie takie samo potępienie zbytniego wznoszenia się ku niebu wyraził Herodot w piątym wieku przed Chrystusem w odniesieniu do całości greckiej myśli (VII, 10). Jednak po śmierci Boga niebo jest puste i jego przestrzeń można skolonizować drapaczami chmur i stacjami kosmicznymi. Nie chcemy pamiętać ostrzeżenia, które mit o wieży Babel

przekazuje od niepamiętnych czasów trzem religiom monoteistycznym. Powtórzmy raz jeszcze: misja skolonizowania nieba zajmuje szczególne miejsce w amerykańskiej technologii, która wynalazła awiację i wysoką architekturę Nowego Jorku.

Zachód, a szczególnie Stany Zjednoczone ucieleśniają nauką oraz finansową potęgę nowoczesności, kult racjonalności i dewaluację pierwotnej i przedracjonalnej części naszego człowieczeństwa. Są one typowym przykładem jednostronności i rozszczepienia przeciwieństw niewidocznym dla naszych zachodnich oczu z tego samego powodu, dla którego ryba nie wie, że jest mokra. Potrzebne są przednowoczesne oczy, by zobaczyć, że przeceniamy wzrost i postęp. Bez pełnych ciemnej strony Boga przedoptymistycznych dusz nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie destrukcji nowoczesności.

Myśliliśmy o tragedii z jedenastego września i nie rozumiemy, że mogliśmy być tak ślepi. Teraz tak jasno widać, jak łatwo było zaplanować destrukcję i zrealizować ją. Na Zachodzie zabrakło nam wyobrażenia o rozmiarach destrukcji i tragedii, mimo że zalewały nas „apokaliptyczne” filmy. Nie mogliśmy sobie wyobrazić nienawiści potrzebnej do tego, by usiąść w najbardziej nowoczesnym środku transportu — w pierwszej klasie lub klasie biznesowej, by jeszcze bardziej zemścić się — i skierować go przeciwko „wielkiemu szatanowi”, który stworzył przemysł lotniczy. Terrorysty pokazali, że najbardziej przednowoczesny człowiek — mógłby nim być neandertalczyk z krzemiennym ostrzem — może usiąść w tym samym kokpicie, w którym siedzi najwięcej zaawansowane technologie pilot, i nagiąć go do swej woli. Mimo to terroryści popełnili własny akt pychy, gdy weszli na pokład samolotu w amerykańskim porcie lotniczym chcąc pokazać, że nie można czuć się bezpiecznie na terenie Stanów Zjednoczonych. Terroryzm jest formą pychy, która wymaga innego *nemesis* — terroryści próbują wykorzystać samokarzący się archetypalny wzorec pychy. Aktualizm jest formą pychy; można przypuszczać, że terroryści ściągają na siebie własną *nemesis*.

Islamskim terrorystom łatwo było uważać, że globalizacja jest immanentnie zła, że jest odpowiednikiem amerykańizacji, że amerykańska globalna potęga jest pychą i w końcu zaprowadzić boską sprawiedliwość obracając amerykańską potęgę przeciwko niej samej. Globalna amerykańska potęga środków przekazu natychmiast przyniosła całemu światu obraz *nemesis*, w ruinie i śmierci, jedenastego września. Globalizm i potęga amerykańskich mediów przekazały obrazy, na które z radością czekali jej wrogowie; do natury *nemesis* należy, że pycha zwraca się przeciwko sobie.

Amerykański sukces został zwrócony przeciwko sobie także w inny niszczący sposób. Amerykańska ekonomia rozpowszechniła na całym świecie zasady wolnego rynku i prywatyzacji. Niemiecki dziennikarz Theo Sommer („Die Zeit”, 11 października 2001) uważa, że amerykański sukces nieświadomie inspirował bogatego Araba, który wpadł na pomysł stworzenia własnej armii i sprywatyzowania wojny oraz destrukcji. Globalne koszmary nocne są tak rozległe, jak kula ziemiska. Obawiamy się, że szef tego wielonarodowościowego koncernu śmierci zaczął już prywatyzować ludobójstwo. Czy nasz lęk wynika z prześladowczej fantazji, czy z realistycznego powszechnego zagrożenia?

Filozof H.M. Enzenberger uważa, że w erze globalizacji nawet ofiara staje się globalna. W tej kwestii zachodni psychologowie nie mogą wahać się i muszą raz jeszcze przyznać, jak bardzo byli naiwni. Media wciąż mówiły powierzchownie o możliwych „samobójczych atakach” ze strony fundamentalistów. Opis ten jest ograniczony zachodnim, świeckim

i indywidualistycznym punktem widzenia, w którym słowo „samobójstwo” oznacza osobę zabijającą siebie. Wyrażenie „samobójczy atak” pasuje tylko wtedy, jeżeli interesuje nas głównie nasza osoba i materialny aspekt życia. Podejrzewam, że to redukcyjne podejście ponownie ograniczyło naszą wyobraźnię dotyczącą destrukcyjnych możliwości i z tego powodu utrudniło nam zapobieganie takim atakom. Żaden z napastników nie pasuje do zachodniej psychopatologicznej definicji samobójczej osobowości. Przeciwnie — fanatyczna religijność i dewaluacja fizycznego życia — ich i naszego — stworzyła pragnienie ofiary, która nie niszczy życia, ale przekształca je w coś świętego. Bardziej adekwatnie jest mówić o męczeństwie (po grecku oznacza to „świadectwo”), które terroryści wybrali i które — o ironio! — zostało nagłośnione przez media ich wrogów.

Z punktu widzenia ironicznego terrorysty wieże World Trade Center zawaliły się pod własnym ciężarem, zabijając ludzi z powodu ich ekonomicznej i kulturowej pychy, aroganckiej, wygórowanej ambicji. Przeciwnieństwa nagle i gwałtownie zjednoczyły się w najbardziej nieoczekiwany sposób. Godzące w niebo wieże zawaliły się do „poziomu zerowego”. Tylko cienka ściana frontowa stoi nieruchomo, jak maska bez aktora, przypominając o tym, że potęga współczesnej technologii jest kruchą fasadą. W sytuacji przerażenia górne i dolne miasto — to powyżej 14. i to poniżej 14. ulicy, jedno należące do nieba i drugie — do ziemi, połączyły się. Jeden świat należy do człowieka technologii, drugi — pozbawiony energii elektrycznej, wody i połączeń telefonicznych — należy do neandertalczyka z kamienną siekierą (lub z przecinakiem do pudełek) zainspirowanego przez przywódcę symbolicznie sfilmowanego na taśmie wideo na progu kamiennej jaskini. Z jednej strony widzimy nowoczesnego człowieka pachnącego dobrą wodą i ubranego u Armaniego, z drugiej — człowieka pokrytego kurzem i pachnącego spalonym ludzkim mięsem. Pięciogwiazdkowy hotel i Oświęcim obok siebie.

Nie tylko przeciwnieństwa — technologiczne i przedtechnologiczne — połączyły się pewnego poranka, ale dwie kultury nagle zjednoczyły się w globalnej wiosce. Telewizja nieprzerwanie zagląda w prywatne sfery życia w Stanach Zjednoczonych i jednocześnie w Afganistanie, jednym z najbiedniejszych krajów na Ziemi, gdzie prorok przedtechnologicznego człowieka założył swoją siedzibę z epoki kamiennej. Niemal z dnia na dzień mapa pogody „New York Timesa” powiększyła się o tereny poza granicami Stanów Zjednoczonych. Nie objęła Kanady: „Times” ilustruje w kolorze pogodę w Stanach Zjednoczonych i Afganistanie — jedno obok drugiego, jakby Afganistan był ciemnym bratem nagle zwróconym przez nieświadomość, nieoczekiwanym *innym* przychodzącym z innego kontynentu i innego tysiąclecia.

Przeciwnieństwa nieoczekiwanie połączyły się w osobie burmistrza Nowego Jorku — Rudy’ego Giulianiego. Uważano go za zdolnego, ale aroganckiego. Czy pycha burmistrza odzwierciedlała pychę miasta? Po tragedii rankiem jedenastego września prasa wychwalała go. Przeszedł kurację nowotworową, dramatyczny rozwód, a po 11 września dotknął go pył i cierpienie „poziomu zerowego”. Omnipotentna psychika Rudy’ego Giulianiego wzbogaciła się o poczucie granic i nietrwałości ludzkiego istnienia.

Niewątpliwie z psychologicznego punktu widzenia terroryści odnieśli zwycięstwo: chcieli przestraszyć Zachód i udało im się to. Chcieli nadać globalny rozgłos intifadzie i atakom jej „islamskich męczenników”, i odnieśli sukces. Jeżeli konsekwencje jedenastego września miałyby być takie, jak życzyli sobie terroryści, pokój zostałby zniszczony

w Palestynie i na całym świecie.

Mimo to Zachód mógł coś odzyskać. Mogliśmy odzyskać świadomość, że nie jesteśmy substytutem Boga, że mamy ograniczenia, że nie jesteśmy wysłannikami Boga, jak myśleli o sobie terroryści. Ta nowa świadomość pochodzi z naszych ran i nieświadomego cienia nadmiaru. Terroryści prawdopodobnie tracą świadomość, a nie — zyskują ją. Wszędzie dali odczuć swą psychologiczną obecność i ryzykują inflację [inflację ego — przyp. od tłum.], opętanie nagle zdobytym poczuciem władzy i omnipotencją. Ponieważ omnipotencja wynika z destrukcyjności, destrukcyjność może stać się omnipotentna. Z praktycznego punktu widzenia terroryści mogą stać się ślepi i dokonać zbyt ryzykownych kalkulacji, podobnie jak Hitler po zaskakujących sukcesach Blitzkriegu. Z psychologicznego punktu widzenia opętanie oznacza, że mogą rozszerzyć swoją przemoc, zapominając o jej znaczeniu, i stracić religijne, perwersyjne dla nas, przekonanie, które motywowało ich do działania.

Psychiczne doświadczenie przemocy ma tendencję do nieustannego odtwarzania się w ofercie. Nazywa się to doświadczeniem urazu. Jednak psychiczne doświadczenie przemocy ma także tendencję do nieustannego odtwarzania się w sprawcy, jeżeli wpadnie on w pułpkę archetypalnej przemocy.

Autorzy ataków z jedenastego września byli opętani (pozbawieni refleksyjnej świadomości) przez archetyp boskiej sprawiedliwości w formie wyzwalającej przemocy [5, 6]. Ponieważ ich opętanie jest osobiste i nie związane z otaczającą ich kulturą i epoką, terroryści ryzykują, że ulegną traumie wskutek totalitarnej jakości ich przemocy (paradoksem jest, że przemoc, ponieważ jest „totalna”, niszczy nie tylko ich umysły, ale także ich ciała).

Można zobaczyć ten sam wzorzec w Makbecie, który może iść i zabijać, dopóki widzi życie jako „opowieść idioty pełną wściekłości i wrzasku”. Nieodwracalnie ovladnięte przez przemoc życie Makbeta staje się po prostu „pełne wściekłości i wrzasku, pozbawione sensu” (*Macbeth*, V, v. 26-28). Można wyobrazić sobie, że podobny los spotka dzisiejszych terrorystów.

Tłumaczenie: *Tomasz Kudelski*

### Piśmiennictwo

1. Jung CG. Nietzsche's Zarathustra. Notes on the Seminar Given in 1934-39, tom 1. Princeton NJ: Princeton U.P; 1988.
2. Zoja L. Growth and guilt. Psychology and the limits of development. Londyn i Nowy Jork: Routledge; 1995.
3. Nacci M. L'antiamericanismo in Italia. Turyn: Boringhieri; 1989.
4. Casement A, red. Analysis and tragedy. W: Post-Jungians today. Londyn, Nowy Jork: Routledge; 1989.
5. Girard R. La violence et le sacre. Paryż: Grasset; 1972.
6. Girard R. Le bouc émissaire. Paryż: Grasset; 1982.

